

## Afera w Lęborku: Nie możemy napisać, co robił burmistrz



Krzysztof Katka 2011-11-18, ostatnia aktualizacja 2011-11-18 10:33:50.0

### Intymne internetowe rozmowy kosztowały wiceburmistrza Lęborka posadę. Teraz płacą za nie także ludzie, którzy nagrania ujawnili

- Siedzę w pokoju z tą Grubą Bertą, a tu wchodzi wiceburmistrz i pomiary jakieś robi. Berta zdziwiona pyta: "Ten facet to zastępca burmistrza? Przecież ja go znam, on rajcuje na internecie" - wspomina Róża Wegner wizytę urzędnika w domu rodziców.

Kilka dni później, zainspirowana słowami przyjaciółki, Róża rozpoczyna internetowy flirt z wiceburmistrzem, żeby zdobyć kompromitujące go materiały. 30-letnia ładna brunetka zainteresowała mężczyznę od razu. - Nie powiem, przystojny był i inteligentny. Ale gdybym mogła cofnąć czas, to zrobiłabym tak, żeby mieć z tego korzyści, a nie krzywdę. Mogłam posłuchać Berty, pokazać mu te rozmowy i nagrania z kamery. Afera by nie wybuchła, a ja pewnie dziś miałabym pracę i własne mieszkanie - mówi.

A tak Róża Wegner zamiast korzyści robi koleżankom manicure w mieszkaniu rodziców i zasiada na ławie oskarżonych w karnej sprawie o ujawnienie prywatnej korespondencji. Sprawę cywilną już to przegrała.

### Wzmocniony wsparciem małżonki

W grudniu 2008 r. w 35 tysięcznym Lęborku wybuchł skandal obyczajowy. Media lokalne i krajowe skrupulatnie relacjonowały prywatną rozmowę, którą wiceburmistrz Tadeusz Obidziński prowadził z panią Różą. Czytelnicy mogli poznać pikantne fragmenty rozmów i fotografie polityka z grymasem twarzy i wypiklowanym paskiem na oczach. Nie możemy napisać, o czym dokładnie rozmawiali i co działo się podczas internetowych spotkań, ponieważ wiceburmistrz pozywa za to do sądów i wygrywa sprawy o ujawnienie tajemnicy korespondencji.

Nie wchodząc w szczegóły, w Lęborku wrzało, ulica przez kilka tygodni o niczym innym nie mówiła. Obidziński, jego żona i córka zaszyli się w domu. Później sąd orzekł, że był wyszydzany i wyśmiewany na ulicach, a córka zerwała kontakty z rówieśnikami z miasteczka. Ponoć został też pobity i wyzywany od najgorszych.

Afera sięgnęła szczytów lokalnej polityki. - Jestem zbulwersowany postępowaniem mojego pracownika - mówił ówczesny burmistrz Włodzimierz Klata. - Przepraszam za to wszystkich mieszkańców. Mój zastępca okrutnie nas zawiódł.

Radni miejsca zwołali nadzwyczajną sesję, podczas której opozycja bezskutecznie domagała się powołania komisji śledczej. Jeden ze zwolenników śledztwa radny SLD Jan Przychoda ocenił publicznie, że specjalna grupa powinna sprawdzić komputer wiceburmistrza, bo "ten pan mógł te rzeczy robić nie tylko z dorosłymi, ale i z młodzieżą, i z dziećmi".

Obidziński po kilku dniach milczenia podał się do dymisji i wydał oświadczenie, w którym zapowiedział, że wobec winnych "publicznego ujawnienia i komentowanie szczegółów z mojego życia prywatnego i intymnego, które nie miały żadnego związku z moją działalnością publiczną" będzie metodycznie podejmował kroki cywilnoprawne. "Wzmocniony jestem wsparciem udzielonym przez moją małżonkę" - zaznaczył.

Jako pierwszy kroki odczuł radny Przychoda. Przegrane w sądach kolejnej instancji kosztowały go kilka tysięcy złotych, które wydał na koszty sądowe, przeprosiny i grzywnę. Formalnie popełnił przestępstwo zniesławienia sugerując, że Obidziński mógł seksualnie wykorzystywać dzieci.

- Sąd mi zabronił udzielania informacji na ten temat, ale czasem mi się to po nocach śni, kto tu naprawdę winny - mówi z wyrzutem Przychoda.

### Zaczęło się od 4 metrów

Za całą aferą stoi 71-letni Jan Bukowski, ojciec Róży Wegner, działacz miejscowego SLD, były szef koła łowieckiego i jak się przedstawia - aktywny społecznik.

- W 1995 r. wykupiliśmy od miasta mieszkanie komunalne, a po latach okazało się, że lokale w rzeczywistości mają mniejszy metraż - mówi. - Mieszkanie w dokumentach miało 77 metry, a faktycznie cztery mniej. Proszę tu mam opinię biegłego - wyklada na stół teczek.

Bukowscy zażądali od urzędu miejskiego zwrotu pieniędzy za te cztery metry i zawnioskowali, aby naliczać im odpowiednio niższy czynsz. - Ale sprawa się ciągnęła i ciągnęła. Aż pewnego dnia zadzwonili, że jednak przyjdą na pomiary.

Skrupulatnie przygotował się do tej wizyty. Pomiary w jego mieszkaniu odbywały się pod okiem kamer lokalnej telewizji.

Przyszło dwóch urzędników - w tym sam wiceburmistrz Obidziński. Mierzyl i sprawdzali, czy lokatorzy nie przebudowali mieszkania. Bukowski nie był zadowolony z wizyty. Uznał, że Obidziński źle go potraktował. - To nie było normalne, jak mi walizkę stojącą przy ścianie mierzyli - wspomina.

W tym czasie w dzieciennym pokoju Róża Wegner plotkowała z koleżanką, czyli z "Grubą Bertą". - I ona powiedziała, że z tym facetem kilka lat rajcowała na internecie, a potem kuzynka go jej odbiła, albo odwrotnie - wspomina Róża. - Potem zainstalowała mi komunikator Tlen, wyszukała jego nick i w moim imieniu wysłała wiadomość. Odezwał się po kilku dniach i zaproponował rozmowę przez Skypa. No to Berta mi Skypa zainstalowała i tak się zaczęło.

Róża: - Po co to wszystko? To Berta całą aferę zrobiła, to ona wsadziła mnie na minę. Mówiła, że osoba z taką pozycją nie będzie chciała, by to ujawnić i coś nam proponuje. A potem się wycofała.

- A Berta nie mogła sama z nim rozmawiać?

- Ona ze 130 kilo waży i on chyba by nie chciał. Bo teraz się rozmawia przez Skypa i widać drugą osobę, a kiedyś przez taki Tlen to widać było tylko to, co napisane.

Jan Bukowski: - Jak obywatel wie, że coś złego się dzieje, to powinien o tym informować.

### **Róża dalej podpuszczała**

Zofia, żona Jana, ciężko wzdycha na wspomnienie tej akcji: - Dla mnie to był szok. Mam 71 lat i czegoś takiego nie widziałam.

- Nie przeszkadzało pani, że córka takie rozmowy prowadziła z powodu konfliktu z wiceburmistrzem?

- Ja się na internecie nie znam. Najgorsze, że teraz do sądów będę musiała jeździć zeznawać, a my inwalidzi pierwszej grupy. I tyle płacić za to trzeba - odpowiada.

Kompromitujący materiał Róża zebrała już podczas pierwszej rozmowy. A jednak nie zrezygnowała z kontaktów i w kolejnych dniach podpuszczała Obidzińskiego.

Róża: - Rozmawiałam dalej. Ojciec mi tłumaczył, że na jego doniesienia nikt nie reaguje. Ja wtedy nawet nie wiedziałam, że ten Skype archiwizuje rozmowy i później można je odczytać.

Bukowski: W sprawie tego, co wiceburmistrz mówi i robi przez internet dzwoniłem na policję. I nic. Obok w klatce mieszka Namysłak z Platformy - był tu burmistrzem, potem posem, teraz znowu burmistrzem. I on też nic. Chyba mu to pasowało, bo wtedy chciał wrócić do władzy. Mówił nawet "niech się oni sami wykończą".

Bukowski zaprosił znajomego dziennikarza. Jacek Sycha z miesięcznika "4tygodnie" obejrzał zdjęcia i stenogramy rozmów, które Róża wcześniej pokazała rodzicom. Zrobił sobie kopię i schował ją w sejfie redakcyjnym. Na jednym ze zdjęć rozpoznał gabinet wiceburmistrza. - On z gabinetu rozmawiał, dla mnie to było jasne, że w czasie pracy i ze sprzętu służbowego - wspomina. Ale materiału nie opublikował jako pierwszy. - My się na newsy nie ścigamy i dlatego poszedłem z tym najpierw do ówczesnego burmistrza Klaty, żeby wiedział kogo zatrudnia. A on na to nie zareagował.

No to emeryt-społecznik zaczął chodzić po radnych. Też bez skutku. A w końcu "ktoś" rozesał materiały do lokalnych redakcji i sprawa się wydała. - Po dwóch tygodniach i my napisaliśmy. Dlaczego? - zastanawia się Sycha. - Bo sprawa dotyczy jednego z najważniejszych urzędników, który zamiast zajmować się pracą robił co innego. Sprawdziłem czasy tych rozmów i on prowadził je m.in. przed sesją rady miejskiej. Wtedy podałem mu rękę, a dziś bym tego nie zrobił. Ludzie muszą wiedzieć, kto nas reprezentuje. Taka wiedza im się należy i już.

### **Sądy za wiceburmistrzem**

Sprawy cywilne z wiceburmistrzem przegrali już były naczelny "Dziennika Bałtyckiego" i autor tekstów Piotr Furtak. Musieli przeprosić za ujawnienie, rozpowszechnianie i komentowanie faktów z życia prywatnego i intymnego. Sąd uznał, że rozmowy nie były prowadzone w pracy, choć jedna odbyła się w gabinecie. Ale to było wieczorem.

Przegrała też Róża Wegner, przeprosiny w lokalnej kablówce i inne koszty wyniosły ją 6 tys. zł. Żeby je pokryć, Bukowski zaciągnął kredyt.

- Pod względem moralnym wiceburmistrz zachował się wybitnie naganne. Ja się dziwię, że sądy karzą tych, którzy o tym informowali i mówili. To poniżej pasa - ocenia lokalny polityk.

Sąd uznał jednak, że Wegner ujawniła treść prywatnej korespondencji swojemu ojcu, a on rozpowszechnił ją dalej. Były to "treści intymne, których nie można upubliczniać nawet jeśli dotyczą osób sławnych", a ponadto wiceburmistrz "nie ujawniał tajemnicy służbowej i nie wykorzystywał stanowiska do osiągnięcia osobistych celów".

Ale prawdziwa rozgrywka sądowa dopiero się rozkręca. Przed Sądem Rejonowym w Słupsku rozpoczął się proces karny - znowu w sprawie ujawnienia prywatnej korespondencji Obidzińskiego. Na ławie oskarżonych siedmioro dziennikarzy oraz trzy osoby, które miały im udostępnić zdjęcia i tekst z internetowego komunikatora - Róża Wegner, Bukowski i była radna, która im pomagała.

### **Wara od prywatności**

Reprezentujący byłego wiceburmistrza adwokat dr Bogusław Kosmus uprzedza na wstępie rozmowy: - Mam ten luksus, że mogę w pełnej zgodności z własnymi poglądami i sumieniem reprezentować powoda.

Ten specjalizujący się w prawie prasowym mecenas przekonuje, że sprawy prywatne są bardzo mocno chronione w naszym prawie. - Ta ochrona jest wyłączona, jeśli działania miały ścisły związek z pełnieniem funkcji publicznej. Ale nie wystarczy jakikolwiek związek, że przykładowo rozmowa była prowadzona w gabinecie urzędowym i ze służbowego komputera. Taki związek można by wykazać, gdyby wynik rozmowy wpływał na to, że wiceburmistrz uzależniał od niej podjęcie jakichś decyzji służbowych lub gdyby przez nią gorzej wykonywał swoje obowiązki.

To wobec tego jak media mogły poinformować o sprawie? - Można było sygnalizować problem anonimowo, że ktoś z urzędników prowadzi intymne rozmowy w gabinecie. Ale nie można było podać żadnych cech pozwalających na identyfikację takiej osoby - np. że ma wąsy i zajmuje wysokie stanowisko. Natomiast, jeśli ktoś chciał napiętnować użycie urzędowego prądu czy komputera podczas tej sesji, byłby to śmieszny zarzut. Bo kto nie dzwoni ze służbowej komórki do rodziny, czy nie sprawdza ze służbowego komputera wysokości swoich odsetek od kredytu we frankach?

Czyli nie można było o tym sensownie informować? - No nie - odpowiada dr Kosmus. - Bo jeśli dzwoni pan z pracy do kogoś z rodziny, to nikt nie ma prawa ujawnić treści rozmowy, a nawet interesować się jej tematem. Zagłębianie się w tą sferę jest niedozwolone i wara wszystkim od tego, niezależnie od tego, czy to jest moralne albo czy ktoś nie uzna tego za grzech.

### **Pyrrusowe zwycięstwo**

Obidziński wycofał się z życia publicznego, pracuje w miejskiej spółce w dziale obsługi klienta. Nadal żyje z żoną. - Nie

Afera w Lęborku: Nie możemy napisać, co robił burmistrz

ma zgody na podawanie jakichkolwiek dalej idących informacji z życia prywatnego - informuje jego adwokat.

Bukowscy mieli rację co do metrażu, choć przegrali w sądzie, bo sprawa się przedawniła. Płacą jednak mniej za czynsz i fundusz remontowy - jakieś 15 zł miesięcznie. - Ale co to za korzyść, przy tych tysiącach cośmy wydali na przegraną sprawę - żałuje Zofia Bukowska.

Na fali niezadowolenia z rządów w mieście poseł Witold Namyślak ponownie został burmistrzem Lęborka w 2011 r. W tych samych wyborach o mandat radnego bezskutecznie ubiegał się Jan Bukowski. - Teraz będę pisał do Strasburga - zapowiada.

- Kiler, spokój! - Róża Wegner przywołuje do porządku biało-szarego pieska. - Ze mnie przestępcę chcą zrobić, a to ojciec wszystko ujawnił, nie ja.

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA